

Zagadki czaszki Gwiezdnego Dziecka

27 grudnia 2011

W latach 1930. w starej sztolni w Meksyku odnaleziono czaszkę, która do dziś budzi ogrom kontrowersji, a specjaliści nie są w stanie w stu procentach ustalić do kogo należała. Szereg zdumiewających anomalii tzw. „Starchild Skull” („Czaszki Gwiezdnego Dziecka”) sprawia, że jest ona dla niektórych bardzo niewygodnym tematem. Oto fragment książki „Najbardziej zagadkowa czaszka” wydanej niedawno przez Cień Kształtu, opisujący wnioski z jednego z najważniejszych testów laboratoryjnych, jakim poddano to przedziwne znalezisko...

Jak się dowiedzieliśmy, Ken Pye oblatywał cały świat, by zeznawać jako ekspert sądowy w przypadkach wymagających jego specjalistycznej wiedzy i umiejętności. Kiedy więc powiedział, że jego grafik jest bardzo napięty, mówił prawdę. Poza sporadycznymi, krótkimi rozmowami telefonicznymi nie odezwał się do nas aż do końca maja, kiedy to zadzwonił, by umówić się z nami na spotkanie w kolejnym tygodniu. Powiedział, że musi się z nami podzielić istotnymi informacjami.

Spotkanie odbyło się w jego biurze, w tej samej sali konferencyjnej, co poprzednio; znów siedzieliśmy po obu stronach stołu, naprzeciw siebie. Tym razem był zauważalnie bardziej oficjalny. Zachowywał się aż przesadnie stosownie, kiedy próbowaliśmy nawiązać rozmowę, zaczynając od nieistotnych pogaduszek.

– A tak w ogóle – powiedział w końcu – pozwólcie, że wam powiem, po co was tu poprosiłem. Po pierwsze chcę was zapewnić, że włókna [chodzi o zagadkowe kostne włókna znalezione w Starchild Skull; patrz poniżej – przyp.red.] są prawdziwe. Nie ma co do tego wątpliwości. Nie mamy pojęcia, czym one są, ale istnieją i stanowią zagadkę.

Grant [chodzi o Granta Stapeltona – pomocnika Lloyda Pye w czasie prób badania czaszki w Europie – przyp.red.] i ja przytaknęliśmy. Jakże mógłby uważać inaczej?

– Mam też jednak i złe wiadomości – aluminium . Była to istotnie kontaminacja z oryginalnego ostrza tnącego. Zatem połowa z tego, co wykrył mikroskop SEM, była błędem. Przykro mi z tego powodu. [Jeden z poprzednich testów wykrył w kościach czaszki niezwykle wysoką koncentrację aluminium – przyp.red.]

Gdy tylko Ken po raz pierwszy wspomniał o powłokach na ostrzach firmy Dremel, obaj z Grantem założyliśmy od razu, że odczyt poziomu aluminium był najprawdopodobniej uczciwą pomyłką.

– Zrozumieliśmy – powiedział Grant. – Spodziewaliśmy się tego. Rysy Kena stężały jeszcze bardziej. – Cieszę się. Niestety, mam dla was jeszcze więcej złych wiadomości i to, obawiam się, dość poważnych.

Usiedliśmy mocno w fotelach, a Ken nachylił się w bok, aby z teczki, którą przyniósł, wyjąć segregator. Otworzył go. Znajdowało się w nim kilka tuzinów kolorowych fotografii, co stanowiło wielką odmianę w porównaniu z nudnawymi i beznamiętnymi zdjęciami czarno-białymi z mikroskopu SEM.

Rozłożył zdjęcia na stole w specyficznym porządku.

– Zrobiliśmy te zdjęcia tutaj, przy wykorzystaniu naszych mikroskopów binokularowych – mówił, układając fotki. – Chciałem się przyjrzeć tej kości w takich samych warunkach, w jakich zazwyczaj pracujemy. Różnią się one znacznie od warunków pracy elektronowych mikroskopów skaningowych. Wzięliśmy dwie próbki, które nam dostarczyliście – te, które wycięto ostrzem pokrytym warstwą diamentowego pyłu – i z każdej odłamaliśmy małeńki kawałeczek.

– Odłamaliście? – powtórzyłem.

Przytaknął. – Zazwyczaj przy cięciu kości otwory warstwy gąbczastej pokrywają się kostnym pyłem. Grubość i gęstość warstwy tego pyłu zależy od jakości wykorzystanego ostrza.

Ken wyciągnął z teczki parę czarno-białych fotografii przedstawiających otwory kości gąbczastej, całe pokryte proszkiem, który powstał w wyniku cięcia kości pierwszym ostrzem, a którego zdjęcia wykonane zostały pod mikroskopem SEM.

– To, co widzicie na tych zdjęciach, jest dość typowe w przypadku cięcia dokonanego standardowym ostrzem Dremel. Ze względu na gęstość normalnej kości wytwarza się gruba warstewka pyłu.

Obok tamtych położył teraz dwie barwne fotografie pokazujące o wiele gładsze powierzchnie cięć wykonanych przy pomocy ostrza pokrytego diamentowym pyłem. – Porównajcie teraz te dwa zestawy zdjęć i zobaczcie różnicę. Jak dzień i noc.

– W jaki sposób pokrycie ostrza diamentami może wpłynąć tak bardzo na redukcję pyłu? – zapytał Grant. – Czyż ostrze nie jest w końcu po prostu ostrzem? Czyż wszystkie z nich nie tną kości tak samo?

– Umożliwia o wiele gładsze cięcie – odparł Ken. – Ale możemy w ogóle uniknąć cięcia, jeśli użyjemy cążków w celu odłupania fragmentów z rogów każdej z próbek. Potem ścieramy delikatnie krawędzie fragmentów precyzyjnymi narzędziami, takimi, jakie wykorzystują jubilerzy przy obróbce kamieni szlachetnych. W przypadku ludzkiej kości daje to w rezultacie błyszczącą, gładką powierzchnię przypominającą pewne odmiany alabastru.

Odłamek kości z czaszki kobiety wyglądał istotnie jak alabaster, a otwory w strukturze gąbczastej były tak dobrze widoczne, że niemal świeciły.

– Są tak czyste! – wymruczał Grant. – Można by z nich jeść!

– Coś rzeczywiście z nich jadło – odparł Ken. – Nasze żywe ciała zamieszkują pewne pasożyty i bakterie, które uaktywniają się, gdy umieramy. Ich zadaniem jest dopomóc w tym, by ciało zostało skonsumowane aż do kości, potem zaś kości są z kolei trawione przez pleśń, grzyby i kwasy zawarte w glebie.

Grant i ja spojrzeliśmy po sobie, a Ken kontynuował. – To, co tu widzicie, stanowi typowy wynik działania czynników wewnętrznych przez długi czas. Wyżerają one każdy mikrogram szpiku z otworów struktury gąbczastej i wylizują talerz do czysta, że się tak wyrażę.

Przytaknęliśmy, pełni respektu dla ponurej sprawności natury.

– Jednakże – ciągnął Ken – kiedy zrobiliśmy to samo z Gwiezdnym Dzieckiem, znaleźliśmy coś takiego. Zauważacie jakąś różnicę?

Pochyliliśmy się z Grantem nad zdjęciem, które pchnął w naszą stronę.

– Jest bardziej matowa – odparł Grant. – Nie przypomina alabastru.

– Tak – powiedział Ken. – Zapewne jest to wynikiem owej olbrzymiej ilości kolagenu. Czynimy takie założenie, albowiem nigdy wcześniej nie widzieliśmy, by po szlifowaniu i wygładzaniu kość była aż tak nieprzezroczysta.

Przerwał i namówił nas, byśmy sami spróbowali odnaleźć na zdjęciu to, co miał na myśli. – Sprawdźcie środek zdjęcia... sam środeczek.

W jednym z otworów znaleźliśmy drobinę czegoś o czerwonym zabarwieniu. – Ta maleńka, czerwona kropeczka? – spytałem z wahaniem w głosie.

– A co powiecie na to? – podsunął nam kolejne, bardziej wyraźne zdjęcie.

– Rany! – wrzasnął Grant. – Wszędzie widać czerwone plamki.

– Tutaj też – powiedział Ken, podsuwając jeszcze jedno zdjęcie.

Nie było co do tego wątpliwości – owych czerwonych kropek było całe mnóstwo.

– Czy zdajecie sobie sprawę, co to oznacza? – zapytał Ken tak trzeźwo, że ani Grant, ani ja jeszcze nigdy nie słyszeliśmy, by tak mówił.

Usiadłszy mocno w fotelach, ustawiliśmy się na szokującą informację.

– Panowie, chciałbym umieć przekazać wam to w bardziej delikatny sposób, ale... sądzę, że zostaliście oszukani.

Poczułem, jak walące serce podchodzi mi gdzieś do gardła. Oszukani! W jaki sposób? Po tak długim czasie i przeprowadzeniu tylu testów!

Grant i ja zaniemówiliśmy. On gapił się na mnie błędnym wzrokiem, a ja z kolei musiałem na skutek szoku być blady jak ściana.

Ponieważ Ken jeszcze nie skończył swego wywodu, kontynuował ogłaszanie werdyktu. – Czerwony osad, który odkryliśmy, wskazuje na to, że Gwiazdne Dziecko zmarło niedawno; czaszka wcale nie jest stara.

Wyglądało na to, że Grant zaraz zemdleje. Sam też zresztą ledwie zachowałem przytomność.

Kiedy otrzymałem obydwie czaszki w roku 1999, jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobiłem, było przeprowadzenie testu metodą węgla C-14 w celu określenia, jak dawno temu zmarły spoczywające w kopalni istoty. Do wykonania testu potrzeba było sporej próbki kości, nie chciałem jednak ciąć którejkolwiek z czaszek, dopóki nie było to absolutnie

konieczne. Na szczęście w czaszce dorosłej kobiety zachował się spory fragment przegrody nosowej, który można było usunąć i nie wpłynąć tym na wygląd czaszki. Ponieważ obie istoty zmarły najwyraźniej w tym samym czasie, datowanie jednej czaszki powinno dostarczyć wyników dla obu. W wyniku testu metodą radioaktywnego węgla C-14 ustalono, że śmierć nastąpiła 900 lat temu, plus minus 40 lat.

– Ale... ale przecież kazałem przeprowadzić datowanie C-14! – wykrztusiłem w szoku pełen niedowierzania. – Jak to możliwe, że testy się myliły?

– Mówiłeś mi, że datowałeś tylko czaszkę osoby dorosłej. Przyjmuję więc, że zmarła ona 900 lat temu. Jeśli jednak Gwiazdne Dziecko zmarło wraz z nią, to w otworach struktury gąbczastej nie powinien znajdować się żaden widoczny osad. Tak więc o wiele bardziej prawdopodobna staje się całkiem niedawna śmierć.

– Jak niedawna? – zapytał Grant. – To zależy od warunków pochówku. Czy ziemia była wilgotna, czy sucha; czy pochówku dokonano w trumnie, czy bez; czy gleba była kwaśna, czy alkaliczna. Mogę tylko zgadywać i powiedzieć, że wygląda mi to na pochówek bez trumny i zgon sprzed kilku lat – ale nie liczcie na moje słowo.

Kilka lat! Jak błyskawica przebiegały mi przez głowę myśli o tym, jak daleko dałem się wyprowadzić w pole... a może sam siebie wyprowadziłem?

– Czym jest ta czerwona substancja? – spytał znienacka. – Szpikiem?

Ken wzruszył ramionami i zaniepokoił się.

– To jeden z elementów układanki, co do którego nie jesteśmy jeszcze pewni. Wysuszony szpik kostny jest zazwyczaj dość ciemny. Jestem pewien, że widzieliście zaschniętą krew. Jest prawie czarna. – W jaki więc sposób mogła pozostać czerwona? –

naciskał na niego Grant. To było dobre pytanie, a gdy Grant je zadał, odzyskałem oddech. Ponownie przypatrzyłem się fotografiom – osad z całą pewnością był czerwony. Czułem, że się uspokajam i że znów oddycham miarowo. – No, właśnie! Co ty na to?

– Tym będziemy się martwić później. Tymczasem naszym głównym zadaniem musi być datowanie zgonu Gwiezdnego Dziecka metodą węgla C-14. Jeśli jego śmierć była istotnie niedawna, wówczas wasza historia o odkryciu go w kopalni jest nieprawdziwa, a jeśli ona jest nieprawdziwa, to musimy rozważyć ewentualność jakiegoś oszustwa lub żartu.

– Ale... Ken – wydukałem – te włókna! Kto mógłby zadać sobie tyle trudu, by wyprodukować i wbić tak małe detale do wnętrza kości?

– Albo zrobić tak cienką i lekką kość? – dodał Grant.

– Nie sugeruję, że czaszka została wytworzona. To niemożliwe. Twierdzę, że historia, którą ci opowiedziano, może być spreparowana w celu zatajenia prawdy o niedawnej śmierci.

– OK – powiedziałem. – Załóżmy, że śmierć istotnie była niedawna. Powiedzmy, że czaszka spadła z nieba i wylądowała na tym stole. Czy to zmieniłoby w jakikolwiek sposób jej biochemiczną charakterystykę?

– Nie – przyznał Ken. – Czaszka w dalszym ciągu jest wysoce niezwykła. Kiedy jednak zaczyna się od kłamstwa, może być trudno z wyjaśnieniem wyników testów w taki sposób, by zadowoliło to jakiegokolwiek naukowca. Wydaje się wówczas, że to od samego początku uknuty spisek.

Przeżyłem już na swej drodze sporo srogich rozczarowań, ale nie wyobrażałem sobie, jak mógłbym przeżyć takie. [...]

Z Belindą [McKenzie – angielską filantropką, która sponsorowała część badań Starchild Skull w Wielkiej Brytanii –

przyp.red.] zajęliśmy miejsca naprzeciw Kena przy stole konferencyjnym, jego wyraz twarzy był jeszcze bardziej ponury i poważny niż zazwyczaj. Maksymalnie skrócił czas na wstępne grzeczności i pogawędkę z Belindą, a potem otworzył teczkę.

Patrząc na mnie, powiedział: – Pamiętasz, jak mówiłem tobie i Grantowi, że Jean nieprawidłowo zinterpretowała wykresy pokazujące podwyższony poziom aluminium, ponieważ zajmuje się ona raczej chemią organiczną niż nieorganiczną?

Przytaknąłem. – Tak, pamiętam.

– Cóż, błędy może popełnić każdy i teraz to ja jestem winny, bo zrobiłem dokładnie to samo. Moją specjalnością jest chemia nieorganiczna, a natknąłem się na coś organicznego. Jestem wam obu winien przeprosiny.

Przesunął w naszą stronę dwie kartki, które przeczytaliśmy razem z Belindą. Wyniki datowania kości Gwiezdnego Dziecka znajdowały się na pierwszej kartce i nie pozostawiały cienia wątpliwości: zgon nastąpił 900 lat temu, z dokładnością do 40 lat!

Poczułem, jak z moich barków spada wreszcie potężny ciężar wątpliwości. – Haaaaaa! – wrzasnąłem, aż podskoczyła siedząca obok mnie Belinda. Tak bardzo niebrytyjski napływ emocji zupełnie ją zaskoczył. – Dokładniusięńko! Tyle samo lat temu, co dorosła kobieta!

– No właśnie – zgodził się Ken – co jest naprawdę zadziwiające, ponieważ rzadko znaleźć można w datowaniu metodą C-14 odrębnych próbek taką synchroniczność. To niezwykle przekonujący dowód na poparcie historii o wspólnym zgonie, jak to wam przedstawiono.

Przettrzymałem właśnie prawie dwa miesiące nieustannego samooskarżania o zaniedbanie mych innych zainteresowań na rzecz czegoś, co zaczynało wyglądać na głupi żart. Teraz znowu wracałem do gry, znów oddychałem, czułem, że Ziemia znów się

obraca. Nie mogłem się doczekać, kiedy przekażę dobrą wiadomość Rayowi i Melanie.

– Słuchaj, Ken – powiedziałem – nie żyjemy do ciebie w związku z tym żadnej urazy. Wiemy, że robiłeś, co mogłeś; wiemy, że przedstawiłeś swój punkt widzenia w najlepszej wierze. O to właśnie prosiliśmy.

– Mimo wszystko czuję się źle, że zmarnowałem minione dwa miesiące.

– Wcale nie były zmarnowane! Wiemy teraz, że opowieść o odkryciu szkieletów jest niemal na pewno prawdziwa, co ma dla nas olbrzymie znaczenie. Wiemy też, że wciąż możemy poszukiwać prawdy, a to wspaniała wiadomość! Więc co dalej? Dokąd dalej pójść?

Na jego twarzy pojawił się kolejny grymas. – Cóż, oznacza to, że teraz utknęliśmy, bo bezskutecznie próbujemy wyjaśnić, czym jest czerwony osad, którego nie powinno tam być. Można to sprawdzić przy pomocy kilku odpowiednich testów. Przy okazji trzeba też przebadать owe włókna, ale za wszystkie badania trzeba zapłacić. Czy będziecie w stanie pokryć te wydatki?

Ostatnie zdanie wypowiedział, patrząc na Belindę, która odparła: – To zależy od tego, czym są te testy i co mogą nam powiedzieć o czaszkach, a także ile kosztują. Jeśli będę to wiedziała, to łatwiej mi będzie udzielić ci odpowiedzi.

– Świetnie – odparł. – Opracuję listę wszystkich testów wraz z przybliżonymi kosztami. Chciałbym jednakże, abyście zawczasu zrozumieli, że macie dwa problemy. Po pierwsze żaden z rekomendowanych przeze mnie testów nie będzie tak jednoznaczny jak badanie jądrowego DNA. Krytycy mogą i będą lekceważyć nieprawidłowości biochemiczne jako nieznane dotąd dziwactwa, wybryki natury. Będą mówić to samo o DNA, ale z mniejszym przekonaniem. DNA jest miarą uniwersalną, czymś, za co wszyscy możemy ręczyć.

– A drugi problem? – zapytała Belinda.

– Nie istnieją żadne reguły dotyczące wyodrębniania włókien lub czerwonego osadu. Nigdy wcześniej ich nie widziano. Należy więc stworzyć narzędzia umożliwiające takie ich wydobycie, by pozostały nietknięte i pozbawione zanieczyszczeń. Mam nadzieję, że zdajecie sobie sprawę, jak są one mikroskopijne.

– Cóż, z pewnością można tu zastosować jakieś techniki – rzekła Belinda. – Przecież jeśli naukowcy potrafią schwytać w pipetę pojedynczy plemnik i wstrzyknąć go do wyodrębnionej z ciała komórki jajowej, czy jest coś, czego nie potrafiliby zrobić?

– Masz oczywiście rację, z całą pewnością jest to wykonalne – zapewnił nas Ken. – Jednak, podobnie jak przeprowadzenie wszystkich innych testów, wyizolowanie tych unikatowych próbek będzie się wiązać z pewnymi kosztami.

Autor: Lloyd Pye

Fragment książki „Najbardziej zagadkowa czaszka” (Cień Kształtu, Warszawa 2011, str. 250-272)

Źródło polskie: [Infra](#)